

Wspomnienie o bracie Eugeniuszu Szarkowiczu.

W dniu 06.03.2021 zasnął w Panu nasz brat, tata, dziadek i pradziadek – Eugeniusz Szarkowicz. Przeżył 85 lat. Urodził się w Rychwałdzie koło Tarnowa. Jego rodzice to Albin i Katarzyna. Miał czwórkę starszego rodzeństwa. Dwoje najstarszych zmarło, jako kilkuletnie dzieci, w jednym tygodniu na dyfteryt. Stało się to w okresie, kiedy rodzice podjęli decyzję o opuszczeniu Kościoła katolickiego. Wydarzenia z tym związane opisał w broszurce „Wysłuchana modlitwa pod jabłonią”.



Kiedy urodził się Eugeniusz, jego rodzice uczęszczali już do zboru badaczy. Zaszczepili ducha tej społeczności wszystkim żyjącym dzieciom. W każdą niedzielę, niezależnie od panującej pogody, przemierzali kilka kilometrów w górzystym terenie, aby uczestniczyć w nabożeństwie. Zbór i rodzice, oprócz umiłowania Ewangelii, pokazali mu możliwość chwalenia Pana Boga śpiewem i muzyką. Korzystał z tego do końca swoich dni, jak sam o sobie mówił: Śpiewam Bogu na chwałę, a sobie dla przyjemności.

Mając 20 lat, podjął decyzję o poświęceniu się Panu Bogu. Okazał to przez zanurzenie w wodzie na lokalnej konwencji w Pleśnej. Zanurzał go, jak i służył wykładem,

jego kolega i późniejszy dozgonny przyjaciel – br. Henryk Kamiński.

W wieku 25 lat zawarł związek małżeński z Heleną Lecko i zamieszkał w Przychojcu. W tutejszym zborze został wybrany na starszego i tę służbę pełnił do 2014 roku, gdy poprosił braci o zwolnienie z tego obowiązku. Przez wiele lat bracia w Polsce powierzali mu również możliwość usługi jako kaznodziei objazdowego.

Na jego pogrzebie zaskoczyła nas wszystkich duża liczba osób niezwiązanych z naszą społecznością. Kilka osób, jeszcze na cmentarzu, poruszonych słowami, które były wypowiedziane, podeszło i powiedziało nam, jak wiele zawdzięczają naszemu tacie. O niektórych sprawach nie wiedzieliśmy, a o części z nich zapomnieliśmy.

Wspomnę kilka działań taty, w które się angażował. W ciągu kilku pierwszych lat pobytu w Przychojcu udzielał się społecznie w Komitecie elektryfikacji wsi. Inną sprawą, w której wspierał lokalną społeczność, było scalenie gruntów rolnych na terenie wsi. Jednak doświadczenia zdobyte w tej działalności upewniły go, że praca na tym polu nie jest wskazana dla osób pragnących innego królestwa. Nie był też obojętny na drobne potrzeby zwykłych ludzi i często im pomagał z uśmiechem. Jedną z takich czynności skończyła się dla niego źle. Ścinając drzewo na prośbę kobiety ze wsi, uległ ciężkiemu wypadkowi, który na półtora roku przykuł go do szpitalnego łóżka i stał się przyczyną uciążliwego „bodźca ciała”.

Jednak głównym polem jego działalności społecznej, która sprawiała mu największą przyjemność, była społeczność braterska. Wiele razy był współinicjatorem konwencji organizowanych w Przychojcu. Jego dom, a dokładniej niedostępny strych domu, był magazynem literatury religijnej w języku rosyjskim. Nie jeden raz wyjeżdżał z pomocą na Ukrainę. Kiedy dowiedział się o braciach w Rumunii, pojechał też i tam. Kiedy zrodził się pomysł wybudowania Domu Pomocy Społecznej, zaangażował się całym sercem. To u niego w domu pierwsza główna fundatorka dowiedziała się o możliwości zakupu i remontu budynku w Miechowcie. Potrafił swoim przykładem, zaangażowaniem, determinacją i uśmiechem pociągnąć wiele osób. Cały zbór i rodzina wspierały postępującą mozolnie budowę. Kiedy „Beta-nia” zaczęła funkcjonować, chłonała wszystkie informacje z nią związane.



W ciągu ostatnich trzech lat stan jego zdrowia pogorszył się na tyle, że nie mógł samodzielnie opuszczać swojego domu. Do jego codziennych czynności należało śpiewanie pieśni, czytanie Biblii, artykułów z bogatej biblioteki, którą wiele lat gromadził, i modlitwa. Ciągle mam w oczach jego przerażenie, kiedy miesiąc przed śmiercią nie potrafił się pomodlić. Prosił, abym mu pomógł. Kiedy rozpocząłem modlitwę „Ojcze nasz”,

przypomnił sobie jej słowa i po skończeniu jej, zasnął spokojnie. Do ostatnich dni życia bardzo często wypowiadał słowa: dziękuję, proszę, przepraszam i pokój.

Szarkowicz Leszek

R-
„Straż”